

Do Sejmu już cyklicznie powrócił temat 6 latków, którzy mają rozpocząć edukację. Był to swojego czasu główny postulat w polityce edukacyjnej rządu, który miał zarówno zwolenników jak i przeciwników.

Posłowie z klubu Prawa i Sprawiedliwości oraz posłowie reprezentujący środowiska związane ze Zjednoczoną Prawicą, uznali za stosowne oddanie większych kompetencji w ręce rodziców, czy posyłać dziecko do szkoły, czy też poczekać jeszcze jeden rok do ukończenia 7 lat.

Pomysł wydawał się dobry, bo nie rujnował całej reformy, a jedynie dawał rodzicom możliwość podjęcia decyzji o odroczeniu obowiązku szkolnego.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami obecnie potrzeba na to opinii poradni psychologiczno-pedagogicznej. Oba projekty odnosiły się do rezygnacji z tej opinii i zastąpienia jej oświadczeniem rodziców.

Projekt PiS był dalej idący, bo zmieniał zasadnicze brzmienie ustawy o systemie oświaty, projekt ZP odnosił się tylko do roku 2015/2016.

Po debacie ogólnej w której głosy zwolenników i przeciwników były podzielone dotyczącej kompetencji rodziców do decydowania o edukacji własnych dzieci, padł wniosek o odrzucenie obu projektów w pierwszym czytaniu. Głos Ministerstw Edukacji, który był głosem krytycznym wobec obu projektów przeważał szalę i większością głosów oba projekty przepadły.

Przewaga była tak duża, że możliwość odroczenia pójścia przez dziecko do pierwszej klasy na wniosek samego rodzica w tej kadencji Sejmu jest już raczej nie do zaakceptowania przez Komisję Edukacji Nauki i Młodzieży.